STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA ulica Zielona Nr. 16.
EKSPEDYCYA w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 4. Lwów, 22. Maja 1880. Rocznik 2.

Sprawozdanie z uroczystości Długosza w Krakowie i Kongresu historycznego dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odroczyć do przyszłego tygodnia; zamieścimy je w „Sztandarze Polskim."

Na przełomie.

(Dokończenie.)

Przystępujemy wprost do postawienia środków zaradczych, szczegółowe ich uzasadnienie pozostawiając samemu czytelnikowi, jako wreszcie rzecz bardzo łatwą, gdyśmy zaznaczyli stanowisko, z jakiego wychodzimy:

1. Ażeby zapobiedz coraz bardziej wzmagającemu się upadkowi materjalnemu wiejskiego ludu, wszelkiemi drogami tak osobistych zabiegów, jak też publicznych, w drodze administracyjnej i sądowej, starać się należy o likwidację lwowskiego Zakładu kredytowego włościańskiego, tej najokropniejszej instytucyi, jaka kiedykolwiek pokrywała się płaszczykiem publicznego dobra.

2. W jak najkrótszym czasie dokonać połączenia gmin mniejszych posiadłości z obszarami dworskiemi w ten sposób, aby wszelki podatek wnoszony przez włościan na potrzeby gminne, odpowiednio do obszaru jaki zajmują i do dochodów, wnosiły także dwory, równych w gminie używając praw i do jednakich zniewolone obowiązków.

3. Założyć kasy gminne, z których by członkowie gminy zapomagać się mogli we wszelkich swych gospodarczych potrzebach. Takie kasy czerpałyby w razie potrzeby tylko z funduszów ogólnokrajowych, i ani kasom ani też członkom gminy nie wolno żadnych innych zaciągać pożyczek, lub też udzielać ich nie-członkom gminy; w razie zaś pobrania pożyczki gdzieindziej wierzyciel traci wszelkie do niej prawa.

4. W razie upadłości majątku członka gminy, gmina przejmować winna administracyę onego na siebie z warunkiem, iż dostarczy koniecznego utrzymania właścicielowi i po uporządkowaniu odda majątek jemu lub jego spadkobiercom. Gdyby którykolwiek z członków gminy miał zamiar sprzedania majątku, bez wiedzy gminy uczynić tego nie może, i wolno mu tylko w takim razie sprzedać majątek swój komuś z poza związku gminy, jeżeli go gmina sama kupić nie jest w stanie.

5. Wszyscy członkowie gminy obowiązani być winni administrować i uprawiać swoje majątki w ten sposób, aby w pierwszym rzędzie mieli ztąd utrzymanie ci członkowie gminy, którzy nic innego prócz zdolności do pracy nie posiadają. Płacę za robotę ustanawia każdego roku gmina.

6. Zreformować szkoły wiejskie w myśl organizacyi gminy i żywotnych jej interesów; do szkół tych obowiązani są posyłać dzieci swoje wszyscy członkowie gminy, a dopiero po ukończeniu szkoły gminnej wolno im je według środków posyłać do innych zakładów.

8. Nikomu w gminie, nie robiąc żadnego wyjątku dla właścicieli, nie powinno być wolno objąć gospodarstwo na mniejszej posiadłości, kto nie ukończył szkoły gminnej, nikomu na większej posiadłości, kto nie ukończył wyższej szkoły agronomicznej i nie odbył przynajmniej 3-letniej praktyki — w tym celu

9. starać się należy o ulepszenie już

PRZED WYPRAWĄ.

(Obrazek z krwawej przeszłości).

„.. dzieci zawstydziły zwątpienie ojców."
Kaz. Brodziński.

Miechów... ach, Miechów! widmem czarnem wieść klęski puka do dworów. Ręce ma krwawe...

Staszów! poseł zwycięstwa z skrzydłami chwały; lśni mu nad czołem promień nadziei...

Odgłosy z pola walki jedną mkną drogą jak rosa przez powietrze: padają na serca i czoła; wzruszą radością lub bruzdami wrzynają się w skroń. Świecą lub brudzą. — Zrosiwszy kwiaty, kropla przedświtu o wschodzie zdaje się perłą i iskrą, — na bryle lodu zaskrzepnie, zlodowacieje.

Miechów! i wybuch narzekań wypada z ust, co odwagą zwały: skomleć przed katem. Synowie bohaterstwa zaś śnią o odwecie.

Staszów!... ej, gdybyż więcej tej grzmotni! mówią waleczni — ej, gdybyż zaraz!... Tchórze załamują dłonie z przestrachu i złorzeczą odwadze, zwąc ją zuchwalstwem, buntem przeciw prawowitemu carowi.

Po ziemi, jak dymy kopcące z ognisk, słaniają się duchy nijakich, jak liściem jesiennem pomiatają nimi wichry pędzące z gorących pobojowisk; obrońcy Ojczyzny chwytają w płuca aromat bojów, pierś im nabrzmiewa pragnieniem ofiarnieczem.

Przedpokój w pałacu...

Pode drzwiami włodarz; długoletniego posłuchu i służby obraz wyraża pokorną postawą.

Postać wysoka hrabiego nie z hrabiów, nabrzękła tuszą, stoi przed nim i tupie nogą imponująco. Twarz bez-włosa, powleczona niby szkliwem bronzowej maści, oczy rozwarte a z spojrzeniem Karjatydy, wierzchnia warga wydęta, głos wyrwany z krtani nie z piersi.

— „Więc co się stało? Zaraz mi gadaj!"

— „Poszli już po pisarza, proszę Jasnego pana."

— „Hm." Hrabia przechadza się tam i napowrót paląc fajkę.

Włodarz milczy, choć przyszedł z raportem niezwykłym. Krzyk pański odejmuje mu mowę. Po chwili spokoju odzyskał ją; głos ludzki mu wraca na usta:

— „Proszę jasnego pana..."

— „No cóż?" Fizyczne niepodobieństwo jasności paru krokami z furyą staje przed mówiącym. Włodarz usuwa się pod szaragi.

— „Miałem rzec, że wyjrzę sam za pisarzem."

— „Niech mi zaraz przychodzi!" nakazuje hrabia. Włodarz wyszedł.

— „Bunty, nic więcej..." tak zawyrokowali ślepi o podniosłym akcie ruchu. Wiekopomny dramat dziejów nie był im znany ani z opowieści ani z tytułu, osądzili go z góry, według ciasnej miary swoich umysłów.

Hrabia patrzy w lustro nad stolikiem. Tak w dwójnasób upewniony przekonywa samego siebie: „Wiemy, święci się także coś u nas, ale zbadamy to rychło."

Po tych słowach oddala się ku drzwiom salonu. Do przedpokoju wszedł młodzieniec siedmnastoletni.

— „Aha! jesteś?... chodź za mną. Przechodzą salon urządzony z wytworną elegancyą. Przegląda się hrabia w lustrach o rzeźbionych a złoconych ramach, w przechodzie konstatując energiczny, imponujący wyraz swej fizyognomii. Przy palisandrowej konsoli staje, spogląda na zegar. Młodzieńca zajęły kwiaty pokojowe przed oknami. Lokaj zbiera gustowne dywany z pod stolików.

— „Janie! czemu zegar nie idzie?"

— „Bo stanął proszę jasnego pana."

— „Aha!" Jasny pan widocznie czem innem zajęty. Poszedł dalej, za nim młodzieniec.

Pokój kancelaryjny...

Przed biurkiem i obok niego krzesła. Przybyli nie siadają. Starszy kilka razy przechodzi pokój, paląc fajkę. W milczeniu szuka stosownego wstępu.

stniejących i o urządzenie nowych szkół agronomicznych.

10. W każdej gminie winien być kościół odpowiedniego wyznania oraz duszsterownik, urodzony, jeżeli nie w tejże samej wsi, to przynajmniej w niedalekiej okolicy.

Oto są jedyne a konieczne środki, któreby mogły wydźwignąć lud nasz tak z materyalnego, jak też z moralnego upadku — są one oraz temi, które podniosą w ogóle rolnictwo jako główną podstawę narodowego gospodarstwa, narodowego dobrobytu a przez to i kraj cały.

Nie mówimy tu nic o podniesieniu miast bo tem samem, że rolnik dobrze gospodarować będzie, podniesie się także zamożność mieszczan, bo będzie miał więcej i taniej na zbyciu niż dotychczas, chociaż i jemu samemu lepiej dziać się będzie.

Nigdzie, gdzie rolnik biedę cierpi, nie powodzi się dobrze ani handlowi ani przemysłowi.

Zresztą inne są zupełnie warunki handlu i przemysłu a inne rolnictwa — miasta daleko prędzej dadzą sobie radę, aniżeli wsie, (chociaż innym razem i o nich pomówimy).

Powiedzieliśmy, że powyżej wymienione postulata celem zapobieżenia grożącej katastrofie są jedyne i konieczne, otwartość nam jednak wyznać nakazuje, że nie są one ostateczne, jak zresztą każdy sam to zrozumie, kto się tylko zastanawiał nad społeczną dążnością ludów i nad tem, że wszelkie, choćby najlepsze instytucye, podlegają przecież z czasem koniecznym, odpowiednim wymaganiom czasu zmianom.

Pod tym względem pozostanie nam na zawsze przykładem do naśladowania duch twórców konstytucyi 3. maja, którzy wyraźnie zastrzegli rewizję konstytucyi co ćwierć wieku, aczkolwiek musieli ją za możliwie doskonałą uważać.

Powiedzieliśmy, że środki zaradcze, jakie podamy, aby się nie stać pastwą grożącego społeczeństwom Europy kataklizmu, będą zapewne trudne do wykonania; po naprowadzeniu ich powtarzamy toż samo, a twierdzimy tak w obec znanej u nas martwoty serc i umysłów, którą dostatecznie już scharakteryzowaliśmy na początku — powtarzamy jednak i to, cośmy już także powiedzieli, że potrzeba tylko trochę gorętszego serca, tylko trochę podnioślejszego umysłu, ażeby nawet z dumą i wewnętrznem zadowoleniem, bez wielkiego natężenia dokonać tego, czego wymaga chwila.

W roku 1791 także tylko ludzie stanowili prawa, a przecież zbudowali kolos, który z oddalenia całego wieku jest nam poniekąd dotąd jeszcze gwiazdą polarną. Czyżby potomkowie owych prawodawców byli rzeczywiście tylko niedołężnymi w obec nich karłami? — Mówimy do szlachty, a więc odezwiemy się następująco:

„Wiele lat temu — a bardzo długo tak było — należała do was, panowie, ziemia cała i wszystkie dostojeństwa i zaszczyty, jakie miały do rozdania Ojczyzna i majestat królewski, bo z biegiem czasów staliście się jedynymi, którzy najwyższe świata dobro przynosili swej współbraci t. j. życie*) w obronie jej.

„Gdy nadszedł czas, w którym uwolnieni zostaliście od tego krwawego, choć zaszczytnego obowiązku, a spadł on wyłącznie na brać młodszą, przypuszczoną doń po długich wiekach, musieliście odstąpić jej na własność tego przynajmniej kawałka ziemi, który własną krwią i potem skrapiała pod czarny kęs chleba, ażeby z głodu nie umrzeć, nim zginie... za co? tego jej nikt nie nauczył...

„Przyszedł wreszcie czas, w którym zupełnie zrównaną została z wami, tak w prawach, jak w obowiązkach — i wy spłacacie podatek krwi i ona spłaca — i wreszcie wiedzieć zaczyna, za co jej każą i za co ginąć powinna... I oto, gdy tylko równą z wami ma w prawach politycznych za obowiązek swój zapłatę, za obowiązek waszemu równy,... słuszna to rzecz i logiczna panowie, że zdziwiona i oburzona zwraca na was w trudach krwią zaszłe oczy, pytając, dlaczegoż w takim razie mrzeć z głodu ma na swym kawałku ziemi, gdy wy przy najniepomyślniejszych warunkach, przecież zawsze jeszcze w nieznanym jej dostatku żyjecie, dlaczegoż równych praw społecznych nie ma?

„Owóż, panowie, wierzcie, iż kto raz podobną uwagę zrobił, kto raz tylko przyszedł do świadomości, że niesprawiedliwość mu się dzieje, tego już nigdy nie uśpić, niczem nie omamić, ten już aż do skutku sprawiedliwości żądać nie przestanie.

„Sam słów tych autor niejednokrotnie słyszał już zdanie, iż wielu z szlachty wyniosłoby się ze swoich majątków, gdyby nastąpiło włączenie ich do gmin wiejskich, gdyby nałożono na nich obowiązki obywatelskie, równe korzyściom i dobrodziejstwom, jakie ciągną z wyjątkowego swego położenia materyalnego.

„Na to jedna tylko odpowiedź: A choćbyście, panowie, wszyscy poopuszczali swoje dobra, nastąpi to, bo nastąpić musi, bo jest to tak samo fizjologiczną koniecznością społeczeństwa, jak jest koniecznością dla człowieka pokarm, jeżeli żyć chce .. i jedno jest tu tylko możliwe wyjście: dobrowolne przyjęcie na siebie większych obowiązków, jeżeli się nie chce niedobrowolnego zgodzenia się z losem, może daleko przykrzejszym".

Powtarzamy więc: koniecznością jest przyjęcie powyższych warunków dobrowolnie; w ten sposób zarobić można sobie jeszcze i na sławę. Nie zamykajmy oczu i nie łudźmy się, że nam nic nie grozi, bo większa u nas nędza niż na Zachodzie, a rewolucya na Zachodzie wszczęta, na Wschodzie rozegrać się może

Piszemy to umyślnie prawie w przeddzień zebrania Sejmu, bo niemal wszystko to czego wymaga smutne położenie kraju, wchodzi w jego legistatywną atrybucyę. Sejm, któryby podniósł tę wielką sprawę, zasłużyłby się nie tylko Polsce, nie tylko „Galicyi", ale i państwu, którego ta ostatnia jest częścią składową.

Przypuśćmy nawet, iż jakieś nieprzyjające okoliczności nie dałyby dójść do skutku wielkiemu dziełu, ależ i konstytucya 3. maja nigdy w praktykę nie weszła, a przecież nie przeminęła bez dobroczynnych następstw, zlewając w jednolitego kruszcu masę naród, który, może inaczej pozbawiony samodzielnego życia, rozpadłby się był sam w sobie.

Tak samo i dziś okazanie dobrej woli może pojednać serca i umysły, chociażby nawet nie danem było zaradzić faktycznemu stanowi rzeczy. Tu, jak nigdzie indziej, stwierdziłoby się w takim razie wyrzeczenie: „*In magnis et voluisse sat est.*

Lubin Hasiewicz.

*) Obecnie potomkowie tejże samej szlachty twierdzą, że kto ma tylko życie do dania Ojczyźnie, ten niema nic do stracenia. Bez złośliwości a chcąc być tylko logicznym możnaby sądzić, że więc życie obecnej szlachty żadnej nie przedstawia wartości, skoro je ona ma za nic.

Wypełniam pauzę objaśnieniem stosunku osób będących na scenie.....

Hrabia i Zygmunt (tak zwał się młodzieniec), to bracia stryjeczni. Ojciec hrabiego i dziadek Zygmunta byli braćmi rodzonymi. Jeden pozostał przy szlacheckim klejnocie, drugi w czasach urodzajnych na tytuły, zeszedł choć nie posiany jako hrabia.

Losowi męczenników Polski uległ ojciec Zygmunta. Osadzony w cytadeli przed wybuchem powstania, po kilku miesiącach skazany na Sybir, umarł w drodze. Majątek zagrabiła władza. Wdowa wraz z córką poszły na łaskawy chleb do brata mężowskiego. Starszy syn Karol pełnił obowiązki pisarza w dobrach uhrabiowanego krewniaka; młodszy Zygmunt był w szkołach.

Wybuch powstania powołał Karola do obozu. Zastępcą jego został Zygmunt. Hrabia-stryj nie przeciwił się, gdy służba krewniakom jego dawała nazwę pisarzy. Ostatni zresztą nie liczyli sobie za zasługę, być krewnymi hrabiego; nie zwierzali się z tem nigdy. Stryjaszek pozwalał się tytułować „panem hrabią."

Karol w obec chlebodawcy wystrzegał się wszelkiej poufałości, mniej taktownym był Zygmunt, nie wdrożony do służby i form, tytułowi jednak nie uchybił nigdy.

Hrabia znalazł wstęp stosowny, by rozpocząć badanie. Staje i poufale powiada:

— „Nie róbcież głupstwa.. no! jeżeli coś będzie, to i ja pójdę i ja się zdam na coś..."

— „Chyba na tambor-majora, panie hrabio."

Są słowa silniej potrącające niż kułaki. Jowialna odpowiedź tak dotknęła hrabiego. Usiadł nagle przed biurkiem, fajkę z ust wyjął i odstawia w kąt. Miał wybuchnąć łajaniem, myśl nowa powstrzymuje go: indagacya dobrze się zaczęła, winny nie przeczy. Według mniemania hrabiego powinien był przeczyć z bojaźni. Własnym zdolnościom dyplomatycznym hrabia przypisuje zaszłą zmianę; przekonanie to podchlebia mu; czuje od razu swoją wyższość.

— „Więc szalejecie na prawdę?... nie słuchacie moich rozkazów! Czego się zapierasz? Zaraz mi gadaj!"

— „Alež przyszedłem w tym celu; nie umiano zapewnie rzeczy przedstawić we właściwem świetle."

— A nie, nie; nie umiano. Jakże to było?" Hrabia przysuwa się do młodzieńca, ten mówi:

— „Ewangeliczną nowinę głoszę: Aleluja Polska! Lud poczuł wolność..."

— „Poszaleli wszyscy..."

— „Z Zaborza ośmiu parobczaków poszło do powstania; Langiewicz trzepie Moskali!"

— „Langiewicz powiadasz? hm"

— „Langiewicz i Czachowski .."

— „A w Warszawie przejść nie można przez ulicę, ustępować trzeba oficerom, za nic mają człowieka".

— „Zuchwałymi są zawsze dla tych, których lekceważą. Tym, którzy ich biją, ustępują."

— „Aha!"

— „Uciekają nawet przed nimi."

Miernota umysłowa miewa właściwy swój sposób do wymijania niemiłych sytuacyj. Nie zapuszcza się w kategoryczny rozbiór tezy, ale przeczy skutecznie, przechodząc do innego przedmiotu. Hrabia zrobił uwagę „Więc uciekają" potem dodaje:

— „A, to wiesz co, zwołasz gajowych, niech się zejdą ze strzelbami, trzeba im je odebrać. Rząd to nakazał, przyrzekłem pułkownikowi odesłać broń do Sandomierza. Dzisiaj tego dopilnuj." Odwraca się do biurka, dawszy głową znak, że audyencya skończona. Młodzieniec nie ustąpił, ale rzekł:

— „Słowa nie będzie można dotrzymać."

Hrabia się zrywa z krzesła. „Dla czego? krnąbrność i zuchwalstwo! dla czego?"

— „Żadnego gajowego nie ma — alež widzę, że karbowy nic nie powiedział. — Leśniczy z całą służbą leśną tej nocy udał się do obozu. Dwóch polowych, którzy mieli strzelby, także zabrał."

Było zwyczajem hrabiego u nosić się, gdy sądził, że hałasem trzeba wymódz posłuch lub wyznanie. Afektacyą wprowadzał w błąd profanów, udanym gniewem zastraszał. Złość

Smutna przyszłość naszych Techników.

Gdy ś. p. namiestnik, hr. Gołuchowski, umierał, to jeszcze na kilka dni przed śmiercią kazał zdjąć fotografię z budującego się gmachu politechnicznego, aby się przypatrzeć, o ile ta praca postąpiła, która po ukończeniu miała być zapewne według przekonania zmarłego żywym pomnikiem jego miłości dla kraju, przez wytworzenie rodzimych sił do organizacyi pracy.

Być może, że zmarły namiestnik poniósł na sumieniu swem niejeden gmach do grobu, ale bądź co bądź, gdyby był żył, to szkoła politechniczna, a raczej ukończeni technicy, nie byliby teraz przedstawiali tej smutnej falangi, rodzącego się z nędzy materyalnej proletariatu. Byliby w nim znaleźli istną opiekę i przynajmniej daleko skuteczniejszą aniżeli u nowych „patres patriae“ recte delegatów do Rady państwa, którzy z niepojętą delikatnością i bojaźnią dotykają się tych spraw.

A przecież wartoby się nareszcie zastanowić, co się ma stać z tem licznym zastępem technicznie wykształconych ludzi, którzy dzisiaj już zwątpili o przyszłości, schodzą na nędzarzy i złorzeczą chwili, gdy się dali namówić do obrania zawodu technicznego

Nie pamiętamy, aby tak przykre wrażenie sprawiły nominacye ministeryalne jak te, które podały dzienniki przed kilku dniami o pominięciu krajowców w awansach, a obsadzeniu posad w namiestnictwie w departamencie technicznym przez dwóch obcokrajowców.

Jest to prawdziwie smutna bardzo niespodzianka i dziwić się też nie można, że wywołała wielkie rozgoryczenie. Zamianowanie p. Jana Drahokaupila starszym inżynierem, a Franciszka Sichrawę adjunkta budowniczego inżynierem — obydwóch w rządowej służbie budowniczej w Galicyi — jest to krzywda dla naszych braci, przeciw temu winien przedewszystkiem Sejm krajowy, jak najsolenniej zaprotestować.

Do takiego protestu są jeszcze i inne powody, a mianowicie oddawanie robót publicznych bezwzględnie obcokrajowcom. Pisaliśmy niedawno o sensacyjnym powierzeniu korzystnych robót publicznych pewnej przedsiębiorczyni w Krakowie. Koncesye te sprawiają szczególną i coraz większą sensacyę, mianowicie, gdy co tylko dano bez licytacyi i konkursu część robót regulacyi Wisły pani Weigel.

Nie twierdzimy stanowczo, ale powtarzamy to, co prawie wszyscy obeznani ze sprawami robót publicznych mówią, że pani Weigel jest tylko nominalną firmą, a po za nią są dopiero rzeczywistymi przedsiębiorcami robót publicznych osobistości, któ ych wpływ wywiera stanowcze skutki na wyniki tych przedsiębiorstw.

Mamy za obowiązek zwrócić uwagę Wysokiego Prezydyum Namiestnictwa, iż wymieniane jest nawet głośno nazwisko tego pana inżyniera, który powierzenie robót pani Weigel ułatwia i pilnuje, aby się komu innemu nie dostały.

Wracając jeszcze do techników, musimy donieść, że w szkole politechnicznej lwowskiej opanowało najzupełniejsze zwątpienie słuchaczy. Wielu bardzo frekwentujących już nawet rok drugi zamyśla stanowczo kierunek swego wykształcenia porzucić i bodaj nie bylibyśmy fałszywymi prorokami, że z nowym rokiem otwarcia kursów technicznych stopnieje liczba słuchaczy do nader homeopatycznej ilości, a za 2—3 lata najdalej pokaże się, że kosztowny gmach milionowy nie będzie już miał celu i racyi nazywania się „szkołą politechniczną.“

Wprawdzie Sejm krajowy, który za zbyt długo nie dał znaku żywota, będzie miał bardzo wiele spraw nagłych do załatwienia, a jednak sprawa techników powinna przyjść jako pierwsza pod obrady, gdyż, jak tośmy już tyle razy powtarzali, liczny zastęp wykształconych ludzi krajowców, których los został najzupełniej zwichnięty, wyrodzić może wiele bardzo wiele złego w naszych stosunkach społecznych. Gdyby się i teraz Sejm stanowczo nad tą sprawą nie zastanowił, to weźmie na barki swoje wielką odpowiedzialność.

Sejm winien przedewszystkiem zapytać pp. delegatów do Rady państwa o stanowczą odpowiedź, jakie kroki poczyniła delegacya polska u rządu, aby dola techników galicyjskich została polepszoną i jaką odpowiedź delegaci odebrali Wtenczas zestawiwszy te dane, winien Sejm się zastanowić, co bezzwłocznie dalej czynić wypada.

Nader ważna instytucja.

Od wieków praktykuje się miłosierdzie nad bliźnimi i wypiera ono ubóstwo materjalne, nędzę, które czy to fatalizmem losu czy też rozmyślnie zostały spowodowane. A żej ubóstwo i nędza, jakkolwiek zawsze znajdywać powinna odgłos w sercu społeczeństwa, to jednak jest również obowiązkiem tego społeczeństwa aby przez brak prawdziwej opieki i lekceważenie nie przyczyniało się do demoralizacji, nie ułatwiało tejże. Nikomu nie jest tajnem, że obok rzeczywistego ubóstwa i nędzy, które zasługują na współczucie, organizowała się od dawna, od wieków falanga żebractwa, której główną podstawą był, jest i będzie wstręt do pracy i z tegoż wynikające wszelkie inne stopnie upadku moralnego, który nie rzadko przybiera piętno zbrodni

Tego rodzaju żebractwo staje się nietylko plagą społeczeństwa, ale tworzy jakby uprzywilejowane szkoły, liczy się do przedsiębiorstw zawodowych, demoralizując pokolenia zacząwszy od niemowląt. Społeczeństwo tak już przywykło do patrzenia na te widome obrazy upadku człowieczeństwa, że chociaż się w duchu oburza, to jednak patrzy obojętnie, gdy taki zawodowy żebrak staje się katem dzieciątek, których używa za środek do wyzyskiwania bliźnich. A ileż to mamy wypadków, w których taki prawdziwy opryszek w postaci nędzarza w zbudza grozę i obawę i przemocą wydziera niby jałmużnę Od dawna rozmyślano, jak tej pladze zapobiedz, a tem samem zorganizować pomoc dla rzeczywiście biednych i nieszczęśliwych Nie możemy zaprzeczyć, że miłosierdzie wrodzone naszemu społeczeństwu uczyniło niejeden krok naprzód i powstała niejedna instytucja, która jest chlubą naszej ziemi. Rozpatrzywszy się jednak bliżej, przyznamy, iż bez organizacji powszechnej nie osiągnie się celu, przez co wyzyskujące ten nieład żebractwo stawać się będzie coraz groźniejszą plagą.

Dlatego też witamy z prawdziwą radością „projekt statutu Towarzystwa opieki nad ubogimi,“ zestawiony przez wielce szanownego pana Stanisława Markiewicza, obywatela lwowskiego, znanego powszechnie kupca, członka Rady miejskiej i członka Izby handlowej. Na uczciwą obywatelską pracę p. S. M. patrzymy nie od dzisiaj, a takowa zasługuje na tem większe uznanie, że p. S. M. przy zawodzie swym umie znaleść tyle jeszcze czasu, że myśli nietylko

---

była obliczoną i teatralną; irytacyi zadawała fałsz dobra tusza.

— „Poszaleli“ powiada i flegmatycznie sięga po fajkę. „Po co oni poszli?“

— „Bić Moskali, albo z sławą umrzeć.“

Hrabia nagle uczuł pod czaszką odruchy pamięci; wstaje, pyknął z pospiechem kilka razy z fajki, potem deklamuje: „A cóż z tej śmierci pokoleniom męczenników i niewolników, które się snują na mogile poległych?“

— „Hańba! że są niewolnikami i nimi chcą pozostać.“

— „Poszaleli, co im się w głowach roi.“

— „Pamięć wolności — a w sercu miłość Ojczyzny.“

— „Waryaty! To to oni tylko wiedzą, co jest miłość Ojczyzny.“

— „Cały naród ujmuje się za krzywdy...“

— „Co to cały naród?.. jakto cały naród?“

— „Nie inaczej. W powstaniu są chłopi, mieszczanie, uczeni, księża, szlachta, studenci.“

— „Ale jestże choć jeden..... rozumny człowiek?“

— „Rozumni są wszyscy, obowiązek rozumieją. Dzisiaj najwyższym rozumem, to patryotyzm pod bronią.“

— „Te te te te! do nich się uciekł patryotyzm ze strzelbą.“ Hrabia przechadza się znowu szerokiemi krokami. „Do nich się uciekł patryotyzm — oni są pełni ducha mądrości...“

— „Świadczą o tem czyny, godnie wypowiadające ducha...“

— „Same fanaberye, mrzonki, utopje — nic więcej! Mądrość, rozum, patryotyzm wasz doprowadziły do tego, że człowiek ruszyć się nie może z miejsca!“

Hrabia podnosi głos stosownie do swojej metody. Za słaby podziałać na oponenta moralnie, posiłkuje się środkiem fizycznym. Zamiast dowodów, używa hałasu. Nie mogąc przekonać, stara się przekrzyczyć:

— „Człowiek ruszyć się nie może! siedzi jak w kryminale, a ich nic nie powstrzyma od waryactwa! hę? co? czemu nie odpowiadasz?“ Zbliża się z furyą do młodzieńca, patrzy mu w oczy wzrokiem Karjatydy. Młody zna jasnego pana i nie mięsza się bynajmniej.

Hrabia powtarza: „Czemuż nie odpowiadasz? człowiek ruszyć się nie może, siedzi jak w kryminale!“

— „Panie hrabio, mam odpis listu...“ — Zygmunt wydobywa z kieszeni papier.

— „Czyjego listu?“

— „Hrabianki Matyldy Czapskiej, narzeczonej księcia Mikołaja Radziwiłła, oto co pisze do swojego narzeczonego: „Ty ciągle się włóczysz po świecie a nie piszesz co robisz... Powiedzże raz, czem jesteś zajęty? Jeżeli tem, że młodzież wstrzymujesz, aby nie poszła tam, dokąd powinność woła, to cię zaklinam, uchodź z tych stron i nie plam twego imienia...“

— „Hm... hm“

— „Nie wstępuj w ślady magnatów Wielkopolskich, zbaczających z dróg, któremi szli przodkowie — i zezwalają na to, że mieszczanin i lud górę bierze nad nimi. Wstąp w szeregi walczących braci i walcz za świętą ojczyznę...“ — Zygmunt czyta powoli, kładąc nacisk na każde słowo.

— „Od kogóż to masz ten piękny list?“

— „Od powstańca z Poznańskiego.“

— „Aha!“ — Przeszedł się hrabia tam i napowrót zamyślony, potem rzecze:

— „Pamiętajże sobie: jeżeli i tobie się w głowie przewróci tak, jak twojemu bratu, natedy nic o was więcej słyszeć nie chcę.“— Stanął, obejrzał się na młodzieńca i jeszcze raz powtórzył: „nic o was wszystkich więcej słyszeć nie chcę, pamiętajże to sobie.“

Hrabia postawił fajkę wyszedł; Zygmunt także.

> „Wstąp w szeregi walczących braci i walcz za świętą Ojczyznę.“
> *Z listu *) Matyldy Czapskiej.*

Zygmunt wyszedł. Z korytarza skręcił na taras i pobiegł do ogrodu. Czapkę niósł w rę-

*) List ten był umieszczony w aktach procesu, który został wytoczony w r. 1864 przez Prusaków hrabiemu Janowi Kościelec Działyńskiemu i towarzyszom o zdradę stanu, za usiłowanie dążące do przywrócenia Polski w granicach, jakie miała przed r. 1772.

nad osobistem dobrem, ale także nie pomija i prawdziwie obywatelskich obowiązków.

Statut poniżej załączony, wydrukowany w tysiącach egzemplarzy nakładem autora, rozdany został nie tylko Radzie miejskiej, lecz rozsyła się po wszystkich warstwach społeczeństwa tak we Lwowie, jako też i na prowincji Statut ten podajemy pod ocenę ogółu obywatelstwa w kraju, a nie wątpimy, że wzbudzi żywe zajęcie i stanie się nową erą prawdziwego miłosierdzia, wchodząc jaknajspieszniej w życie.

Projekt statutu

Towarzystwa opieki nad ubogimi.

§. 1. Celem Towarzystwa jest zaopiekowanie się ubogimi, starcami i kalekami, niezdolnymi do pracy a moralnie prowadzącymi się

Doraźne wspieranie dotkniętych nagłem nieszczęściem i wyjątkową nędzą.

Ochrona mieszkańców przed plagą żebractwa po domach.

§. 2. Członkowie Towarzystwa zobowiązują się odmawiać pieniężnej jałmużny żebrzącym po domach.

Natomiast zobowiązują się wedle swej możności składać ofiary na powyższe cele do Towarzystwa opieki nad ubogimi.

§. 3. Kto spłaci w biórze Towarzystwa najmniej złr 6 a. w. rocznej ofiary, lub takową w ratach spłacać zobowiąże się, staje się członkiem Towarzystwa.

§. 4. Kto zaś raz na zawsze spłaci najmniej złr. 30 a. w. i spłaci lub zobowiąże się spłacać rocznie najmniej złr. 20 a. w., staje się założycielem Towarzystwa.

§. 5. Aby jednak i najmniej zamożnym dać sposobność przyczynienia się ofiarą na cele Towarzystwa; bióro Towarzystwa przyjmować będzie i najdrobniejsze datki, również dary w naturze, jak: chleb, wiktuały i starą odzież, obuwie i bieliznę, jakoteż wybierze z pomiędzy najmoralniej prowadzących się ubogich i ustanowi stałych „Jałmużników,“ którzy zaopatrzeni oznakami Towarzystwa, podzieleni po dwóch na każdą część miasta, raz tygodniowo obchodzić będą mieszkańców z zamkniętą skarbonką i zbierać ofiary na cele Towarzystwa, które następnie każdodziennie w biurze Towarzystwa zebranym członkom komitetu oddawać będą.

§. 6. Każdy członek i założyciel Towarzystwa otrzyma każdorocznie odpowiednią kartę lub oznakę, którą na drzwiach mieszkania umieścić każe, a mieszkania te nie będą przez Jałmużników nawiedzane, zaś ofiary członków i założycieli będą stosownie do objawionego przez takowych życzenia, dorocznie, kwartalnie lub miesięcznie, na książeczkę sznurową, przez kursora Towarzystwa pobierane.

§. 7. Każdy członek i założyciel Towarzystwa ma prawo wyboru i wybieralności na walnych zgromadzeniach Towarzystwa, prawo wnoszenia pisemnych wniosków do komitetu zarządzającego, prawo polecania do uwzględnienia, ubogich i w nędzę popadłych, prawo otrzymania w biurze Towarzystwa po kilka sztuk statutów i dorocznych sprawozdań i, większą ilość kartek, na których adres biura Towarzystwa i godziny urzędowe tegoż wyrażone będą

§. 8. Biuro Towarzystwa przeprowadzi i utrzymywać będzie dokładny spis ubogich jakoteż wykaz zgłoszonych rodzin w nędzy pozostających, a sekretarz ma obowiązek w odnośnych księgach obok nazwiska, pomieszkania, wieku i miejsca urodzenia, notować zebrane o tychże informacje, co do przyczyn ubóstwa, zdolności do pracy, moralności i prowadzenia się, jakoteż dotyczące tychże uchwały komitetu, również ilość i jakość udzielonego tymże wsparcia.

§. 9. Biuro Towarzystwa ma być otwarte codziennie, oprócz niedziel i świąt uroczystych od godziny 11. do 1. w południe i od godziny 4. do 5. po południu; w których to godzinach mają się w biurze znajdować sekretarz Towarzystwa i dwóch członków komitetu zarządzającego, których prezes kolejno po dwóch do załatwiania tych czynności powoływać będzie.

W biurze przyjmować się będą ofiary dobroczyńców i zamówienia ubogich do robót publicznych (§. 11) a zgłaszającym się ubogim rozdawać wsparcia w myśl § 10.

W sobotę lub w wilje świąt uroczystych rozdawać się będą bilety na dzień świąteczny.

§. 10. a) Wsparcia mają być udzielane przeważnie w naturze, jak chleb, odzież i bilety na obiad, zupę lub na nocleg;

b) mają być potrzebom odpowiedne, lecz nie zachęcające do lenistwa i żebractwa;

c) udzielenie wsparć nie ma mieć charakteru stałego, lecz tylko czasowej zapomogi, dopokąd stan ubogich i w nędzę popadłych nie polepszy się.

§. 11. Bióro przydzielać będzie zdrowych i mogących pracować ubogich do różnych robót publicznych, jako to: do budowli, do robót polnych, ogrodowych i drogowych, utrzymywać i wypożyczać będzie ubogim odpowiednie narzędzia, a ociągających się od pracy i niewypełniających zleceń bióra, karać będzie odmawianiem wsparcia i zarządzać będzie przymusowe wydalenie tychże do miejsca urodzenia lub przynależności.

§ 12. Zwyczajne walne zgromadzenie zwoływanem będzie raz w roku. Nadzwyczajne zaś może być zwoływanem, skoro tylko komitet uzna tegoż potrzebę lub skoro najmniej 20. członków Towarzystwa tegoż zażąda.

§. 13. Walne zgromadzenie wybiera na przeciąg jednego roku komitet zarządzający, składający się z 25 członków, rozpatruje czynności biura i komitetu, sprawdza i zatwierdza rachunki tychże, systemizuje urzędników Towawarzystwa, decyduje w kupnie lub sprzedaży nieruchomości, zaciąga pożyczki, czyni zmiany w statutach, jakie uzna za stosowne do dopięcia celów Towarzystwa i decyduje o przeobrażeniu lub rozwiązaniu Towarzystwa.

§. 14 Do ważności uchwał walnego zgromadzenia potrzebną jest obecność najmniej 60 członków lub założycieli Tow., a uchwały zapadają bezwzględną większością głosów; w razie równości głosów wniosek upada.

§. 15 Komitet wybiera z grona swego prezesa i tegoż zastępcę, również skarbnika, kontrolora i zastępców tychże; — wszyscy pracują bezpłatnie. W razie ustąpienia prezesa, skarbnika lub zastępców tychże, komitet wybiera innych, zaś w razie ustąpienia którego z członków komitetu, komitet uzupełnia się z grona członków Towarzystwa, powołując przedewszystkiem tych, którzy przy ostatnich wyborach największą ilość głosów otrzymali.

Komitet mianuje prowizorycznie płatnego sekretarza, kursora i inną potrzebną służbę i uchwala pensje dla takowych, zajmuje się najmem lokalu na biuro, jakoteż na inne zakłady Towarzystwa, sprawianiem potrzebnych urządzeń i kupnem narzędzi i przyborów robotniczych, jakie uzna za stosowne, jakoteż sprawieniem odzieży itp.

§. 16. Z grona członków Towarzystwa, komitet ustanawiać i mianować będzie wedle potrzeby, czasowo lub stale „delegatów Towarzystwa“, zamieszkałych w różnych ulicach i dzielnicach miasta, którym poruczać będzie sprawdzanie położenia proszących o wsparcie rodzin i jednostek; lub też poruczać tymże opiekę nad takowemi, dostarczając ku temu potrzebnych środków.

§ 17. Komitet odbywa swe posiedzenia według potrzeby, na wezwanie prezesa lub te-

---

ku. Brodzi po śniegu, potykając się na grządkach; zdąża do alei lipami wysadzonej. Oparty o drzewo postał, rękę przyłożywszy do czoła. Przeciąg rannego powietrza poruszył konary, z drzew strząśnięty śnieg padał mu na twarz. Słońce, jak niebiosów myśl jasna walczyło z chmurami, zalegającemi widnokrąg.

Zygmunt podjął garść śniegu i przyłożył go do skroni. Okłady te powtórzył kilka razy.

— „Egoizm stłumił w nim wszelkie inne uczucia. Moskale z hrabstwem włożyli mu na szyję obrożę.“ — Zygmunt rzucił te wyrazy, machnął ręką i poszedł dalej.

Za ogrodem stał dom, z fizjognomią ubiegłego wieku. Stary to dwór. Dzisiejszy właściciel nie czuł się godnym w nim mieszkać. Wybudował sobie pałac.

Dwa pokoiki starego dworu zajmował Zygmunt z matką i siostrą. Kiedy się zbliżał do domu, zobaczył zeń wychodzącego obcego człowieka. Mało jednak zwracał na niego uwagi, szedł powoli, niby zamyślony, niby niechętny. Bezwiednie ulegał dwoistym a tajemnym jakimś potęgom. Jedna go parła do domu, druga odpychała. Nareszcie sprzeczności zrównoważyły się na linii wspólnych oddziaływań i zobojętniały. Zygmunt stanął i przyłożywszy rękę do piersi rzekł: „Ciszej!... ciszej serce, ty musisz milczeć. Przewrotności, bądź mi ku pomocy! Nie zburzę świata ideałów moich, nie utracę siły budzącej głęboką wiarę i miłość... Ojczyzno, tyś mi świętą — ale bądź cierpliwą dla wiernego syna, kiedyś cierpliwą jest pod nożami wrogów.“ Postąpił kilka kroków naprzód widocznie wzburzony, aż wybuchnął: „Przewrotności wejdź mi do duszy z całym zasobem fałszu i udawania. Jestestwo moje oddaję ci na mieszkanie. Weź mój wzrok, ustami mojemi szczekaj, kłamstwa niechaj około mnie igrają jak węże.. Straszne czasy, okropna dola, gdy obłuda staje się cnotą!“

Zygmunt otarł pot z czoła i wszedł do izby. Słońce odrzuciło na chwilę obłoki i zasypało promieniami okna.

Na progu przywitała młodzieńca siostra: „Gdzieżeś był Zygmuncie?“ Szafirowe żałosne spojrzenie świecące łzami utkwiło mu w oczach. Liliowa twarzyczka różami rozkwitająca, złote pukle włosów spadające bujnemi potokami na biały ranny kaftanik, koralowe usta na pół rozchylone, niby gotowe wypić słoneczne blaski dla rozjaśnienia głębin sercowych, podobną czyniły dziewicę do zjawiska czyściejszego świata.

Zygmunt zdjął czapkę i rzucił ją na stolik. Siostra położyła mu białą drobną rączkę na ramieniu i budząc go z zamyślenia rzekła: „Zygmuncie!“

— „Ksiądz był?“ — zapytał Zygmunt.

— „Był; mama się spowiadała — lecz coraz jej gorzej...“

— „Lekarstwo jest jeszcze?“

— „Jest, ale mama nie zażywa żadnych lekarstw, nie chce żadnych zażyć, płacze... bo...“ — Powstrzymała się mówiąca, ściskając rączętami serce. Zygmunt usiadł i uważniej przypatrzył się siostrze. Przyszło mu na myśl, że idąc do domu, widział obcego jakiegoś człowieka w ubraniu, jakie noszą mieszczanie w Staszowie.

— „Cóż ty ukrywasz przedemną?“ — zapytał.

— „Był posłaniec, który nam przyniósł wiadomość o Karolu...“

— „Wiadomość, jaką?“

— „Że pod Staszowem zginął.“ — Ostatnie słowa zdruzgotały stałość dziewczęcia: zapłakała, nie lamentując przecież. Wzgląd na słabą matkę odjął głębokiej boleści głos.

Zygmunt się zerwał z siedzenia, chodził po pokoju, rozmawiając sam z sobą: „Coraz świetniejsza dola... car jest Bogiem nienasyconym: Zadusił ojca, rodzinę zadławi nędza, brat zabity na ofiarę, matka kona w boleści — — — naród musiał powstać i upomnieć się o prawa ludzkie, we dworze hrabia.....“ — Przerwał mowę. Siostra słyszała ostatnie słowa; otarła łzy a proszące spojrzenie niebieskich ocząt uderzyło Zygmunta.

goż zastępcy albo na pisemne żądanie najmniej czterech członków komitetu. Do ważności uchwał komitetu potrzebną jest obecność przewodniczą- cego i najmniej bezwzględną większość głosów, w razie równości głosów, rozstrzyga głos prze- wodniczącego

§. 18. Prezes a w razie przeszkody tegoż zastępca zastępuje Towarzystwo na zewnątrz, przewodniczy i kieruje obradami walnego zgro- madzenia i komitetu. Nadzoruje i kontroluje czynności biura, przydziela pojedyncze czynności poszczególnym członkom komitetu i powołuje ko- lejno po dwóch do pełnienia czynności w biurze. Zwykłe porządkowe pisma i okólniki Towarzy stwa podpisuje prezes lub tegoż zastępca, zaś dokumenta prawnie zobowiązujące Towarzystwo podpisuje prezes i dwaj członkowie komitetu.

§. 19. W razie gdyby który z członków komitetu nie mógł w dniu wskazanym pełnić czynności w biurze, obowiązanym jest postarać się o zastępcę z grona członków komitetu.

§. 20. Skarbnik lub tegoż zastępca prowa- dzi księgę kasową (przychodu i rozchodu)- i utrzymuje w kasie podręcznej kwotę do zło- tych 20).

Wypłaca asygnaty przekazane przez preze- sa i kontrolora jakoteż przez inspekcje mających komitetowych asygnaty do kwoty złr. 5 a w.

§. 21. Majątek Towarzystwa ma być loko- wany w książeczkach kasy oszczędności i w win kulowanych papierach hipotecznych, a ma być przychowywane pod dwoma kluczami skarbnika i kontrolora

§. 22. Towarzystwo opieki nad ubogimi utrzymuje stosunek z innemi istniejącemi zakła- dami dobroczynnemi, ażeby być im pomocnym i otrzymać wzajemnie ich współdziałanie.

§. 23. Spory wynikłe ze stosunku Stowa- rzyszenia rozstrzyga nieodwołalnie sąd polubowny.

§. 24. W razie rozwiązania Towarzystwa, majątek tegoż przechodzi (na gminę miasta Lwo- wa) lub na chrześcijański instytut ubogich.

Uwagi

Jest do życzenia, ażeby komitety i wydzia ły istniejących już Towarzystw dobroczynnych- jakoteż zgromadzenia klasztorne wzięły pod roz- biór i uwagę powyższe statuta, zawiązać się ma- jącego „Towarzystwa opieki nad ubogimi“, aby wybrały delegatów, na walne zgromadzenie tegoż (które odbędzie się przy końcu maja, w celu uchwały statutów i zawiązania Towarzystwa) i udzieliły tymże pewne dyrektywy, do złożenia oświadczeń: „o ile istniejące Towarzystwa dobro- czynne zechcą być w styczności z zawiązać się mającem Tow. opieki nad ubogiemi i współdzia- łać z temże do osiągnięcia zamierzonego celu.

Oczekujemy również oświadczeń zboru izra- elickiego i izraelickich zakładów dobroczynnych, o ile zechcą współdziałać z tem Towarzystwem, a od oświadczeń tych zależeć będzie ustrój To- warzystwa, ażali takowe ma być ogólnem, lub też li tylko chrześcjańskiem.

Byłoby do życzenia, aby gotowaniem i roz- dawaniem zupy i tanich objadów, zechciały się zająć zgromadzenia klasztorne i odpowiednio urządzone już zakłady a Towarzystwo opieki nad ubogimi udzieli tymże odpowiedne zaliczki na zakupno wiktuałów i powiadomi takowe parę dni naprzód o potrzebnej do dyspozycji Tow. ilości zupy lub objadów, które za biletami Tow. rozdzielane być mają a za zwrotem tychże bile- tów Towarz. umówioną cenę płacić będzie.

Towarzystwo opieki nad ubogimi miałoby (przynajmniej w pierwszym roku swego zawią- zania) nadzwyczaj utrudnione zadanie, gdyby wszystkie takie zakłady i urządzenia na własny rachunek prowadzić musiało, mniema bowiem, że Towarzystwo to dobrze się zasłużyło, już tem tylko, jeżeli przeprowadzi i otrzyma kon- trolę nad żebrakami i o wsparcie po domach proszącymi natrętami, którzy prowadzą przemysł z żebractwa, wyzyskują łatwowiernych dobro- czyńców i oszukują takowych, gdy przeciwnie wiele innych prawdziwie biednych, do pracy niezdolnych a na wsparcie zasługujących, skaza- nych jest na głód i nędzę; miłosierdzie publi- czne powinno wziąć takowych w opiekę i poś- pieszyć ze skuteczną pomocą; zadanie to podej- muje Tow. opieki nad ubogimi

Biuro Towarzystwa otwartem będzie każdo- dziennie przez 3 godziny, a w takowem znajdo- wać się będą współobywatele a delegaci Towa- rzystwa, którzy położenie petentów badać i spraw- dzać będą, a każdemu zasługującemu na opiekę i wsparcie takowych bezwłocznie udzielać będą uprawnieni; tem usunięte zostaną wszelkie kłam- liwe przez żebrzących przytaczane powody i wy- mówki, jako „że od dni kilku nic nie jadł, lub nie ma gdzie przenocować itp., a dobroczyńcy mogą tymże ze spokojnem sumieniem, odmawiać w domach udzielania jałmużny, i wskazywać tym- że biuro Towarzystwa do zbadania istotnego ich położenia Ofiary zaś swoje niech oddadzą do dyspozycyi w ten sposób dobrze zorganizowane- mu Towarzystwu, a żebractwo zmniejszy się w krótkim czasie do właściwych rozmiarów, zaś prawdziwie biednym i w nędzę popadłym przyniesie się skuteczną pomoc i opiekę.

Byłoby jeszcze do życzenia, ażeby przy- sionki kościołów i cerkwi, nie były przez że- brzących przepełnione, i tam potrzeba by, aby władze kościelne przeprowadziły pewną kontrolę i powyznaczały ubogim pewne miejsca a ograni- czyły liczbę takowych.

Wnioskodawca:
Stanisław Markiewicz.

KORESPONDENCYE.

Warszawa dnia 19 maja 1880.

Zabiegi i starania partyi porażonej na rozumie i godności, (nawet osobistej) a przerażonej na domiar usunięciem hr. Kotze- bue'go, dają smutną naukę, do czego śród nas dojść mogą jednostki, wykolejone z hi- storycznej drogi, którą idzie w dostojeństwie i z świadomością celu swego naród cały. Widomą głową politycznego lokajstwa jest nieodrodny syn smutnej pamięci margrabiego Wielopolskiego.

Ajenci jego uwijają się po Warszawie pomiędzy obywatelami przybyłymi z prowin- cyi na wystawę tkacką, wyszukując ko- niecznie jakiś komplecik Wielko-polityków. Prezydentowi serwilizmu chodzi o zdobycie sobie mandatu na reprezentanta interesów Polski; w gruncie rzeczy klice całej zależy na nadaniu sobie powagi w oczach nowego generał-gubernatora Albedyńskiego — a hr. Kotzebue przyrzekł swą rekomendacyę pod warunkiem, iż się poplecznicy wykażą za- ufaniem ziomków. Dla dokazania tego w kra- ju rozstawione bywają sidła a zagranicą za- mawiane trąby dziennikarskie, z których niemieckie fanfary są najgłośniejsze kłam- stwem o poddaniu się naszem pod przewo- dnictwo „sztallmaistra“ carskiego.

Zapamiętali serwiliści powinniby zrozu- mieć, jakiego rodzaju jest przychylność Mo- skali dla Polaków, bacząc na sam fakt usu- nięcia hr. Kotzebuego.

„Panowie! Jeżeli w ciągu sześciu lat zarządu mego w tym kraju zdołałem prze- konać was, że w g r a n i c a c h o b o w i ą z k u i m o ż n o ś c i mojej, przestrzegałem zasadę opiekowania się sprawami tak publicznemi jak i pojedyńczych osób, jeżeli powtarzam, potrafiłem dowieść tego Panom, to jest

---

— „Cóż we dworze? Mój drogi!“ — Za- trzymuje brata i rączki składa jak do mo- dlitwy. Zygmunt stanął i patrzył zasępiony na okna. Siostra powtórzyła:

— „Cóż we dworze — mój drogi?“

— „Hrabia oszalał!“ Niedowierzanie i wąt- pliwość odbiły się na zakłopotanej twarzy dziewczęcia. Brat opowiadał dalej:

— „Rzeczywiście, hrabia oszalał. Wyprawia mnie do powstania, powiada, że sam także pójdzie.“

— „Cóżeś mu odpowiedział?“

— „Odpowiedziałem mu, że się przydać może na tambor-majora, że sam nie myślę wcale głowy nałożyć za niepewną sprawę, że najlepiej się zaoszczędzić na przyszłe czasy, że człowiek może karjerę świetną zrobić po ubytku tylu inteligentnych głów...“

— „Tyś mu to powiedział?“

— „Toż nie inaczej. Dowiodłem mu jeszcze jak na dłoni, że życie każdego poddanego na- leży do monarchów, że oni tylko mają prawo kazać się ludziom wzajemnie mordować, bo żołnierzom dają żołd, mundur i broń..“

— „I tyś mu to powiedział? ty? Zyg- muncie!“

— „Czy wątpisz?“

— „Nie, — nie wierzę temu.“

— „Zkądże ta niewiara?“

— „Musiałbyś mu bowiem jeszcze powie- dzieć, że uznajesz za dobre zdradę sprawy świętej.“

— „O tem nie mówiłem, ale mógł się sam domyśleć.“

— „Musiałbyś mu dalej powiedzieć, że nie czujesz hańby, choć moskiewskiego cara sto- pa niewolniczy kark twój depce, że z tchó- rzowstwa chcesz przyjąć i całować kajdany, żeś nędznik bojący się broni!“

Miarę moralnego bolu Zygmunta znaj- dziemy chyba w obrazach fizycznej męki. — Cierpienia jego duszy równały się cierpieniom uczutym przez człowieka, któremu mowę od- jęto i żywcem drą pasy. Heroicznie znosił obelgi; próba nie była skończoną. Lękliwa, zakłopotana dziewczyna nie poprzestała na za- daniu rany, ale na nią sypała żar.

— „Idź, powiedz to hrabiemu, aby ciebie lepiej ocenił. Idź, a przez drogę wsłuchaj się w głosy braci, co biorąc groby ojców na świa- dectwo, przysięgają wspólnie zginąć dla wol- ności ojczyzny, — wysłuchaj, co ci rzekną te matki, które swe dzieci poświęciły, co ta krew szemrze, która strugą płynie z narodu, idź! nad tobą cała Polska pomsty woła, idź, ocalonyś. Wróg się wyzwierza i pastwi nad nami, pośród pogorzelisk i powodzi krwi *ty* się ocalisz. Ty zostaniesz nietknięty, aby po- chwalać podłe targi cierpieniami ojczyzny, aby widzieć jak Wielcy zohydzać będą blizny narodu. Idź wyrodku — potępiony!“

— „Broniciu!“ rozległ się głos przenikający do głębi serca jak sztylet i modlitwa. — Zy- gmunt przyskoczył do siostry, objął ją w ra- miona i pocałował w głowę.

Bronicia stała obok podnóżka, niebawem wstąpiła na niego a wywyższona dosięga oczu braterskich, które całuje. Rezolutnie obejmuje szyję brata. Pieszczoty przerywa sobie pyta- niami, więcej podobnemi raczej do twierdzeń.

— „Prawda mój drogi, tyś nie wyrodny. tyś kochał ojca i brata — ty mamie nie ze- chcesz zatruć ostatnich chwil życia, — ty i mnie kochasz trochę, a widzisz, ja się modlę, ja poszczę, aby wam pan Bóg poszczęścił na wojnie, mój drogi, mój kochany!“ i znowu całowała bratu oczy i skronie. Nareszcie wy- dobyła papier z kieszonki i podając go rzekła:

— „List od Karola jest u mamy, w ten oto papier był zawinięty; któryś z kolegów Ka- rola dał go posłańcowi — czytaj!“

Była to odezwa Langiewicza datowana: „Staszów, 18. lutego 1863.“ Zygmuntowi ut- kwiły słowa w pamięci, opisujące postępowa- nie Moskali: „ . . . *przed rozpoczęciem boju zapalili miasto, ażeby tysiące rodzin po polach i lasach zmarniały od głodu i mrozu.*

Towarzysze broni! wasza dzielność oca- liła miasto i zmusiła wroga do haniebnej u- cieczki. Kraj, który ma takich żołnierzy, ma-

wszystko, czegom sobie życzył i uznaję się szczęśliwym! Ten puhar spełniam za pomyślność kraju etc."

„Zumaszetszy!" (warjat) powiedzieli w Petersburgu, usłyszawszy te słowa hr. Kotzebue'go, wypowiedziane w odpowiedzi na toast wzniesiony na jego jubileuszowym obchodzie w Warszawie. W całej odpowiedzi nie było nic o carze. Słowa stały się kamieniem obrazy w Petersburgu. Nie tyle wysługa 60u-lat, ile brak pietyzmu dla pryncypiów autokratyzmu uniezdolniły Kotzebue'go do reprezentowania cara przed Polakami.

Mara tolerancyi religijnej nie powinnaby także wyżerać mózgu nikomu: obecnie rejestrują w Lubelskiem i Podlaskiem Unitów, ażeby przeprowadzić nowe opały. O koncesyi dla języka narodowego nie może być mowy tam, gdzie chodzi o zagładzenie narodowości. Nakoniec materyalny dobrobyt mamy do zawdzięczenia rządowi moskiewskiemu. (?)

Egoizm Moskali wysilałby się z pewno ścią na to, ażeby u siebie polepszyć stosunki ekonomiczne, przemysłowe, komunikacyi i oświaty pozytywnej. Królestwo w tej mierze stoi daleko wyżej od carstwa, a stałoby jeszcze wyżej, gdyby nie rozmyślne prze szkody stawiane przez Moskali. Bankrut i marnotrawca we własnym domu, jakim jest Moskwa, prowadzi gospodarkę w Króle twie wzorowo? Głosić to może bezrozum i bezmyślność, mogąca się tylko czepić główsko łowaciałej kliki.

Nie chcę pozostać przy gołosłownem twierdzeniu. Zamieszczone przez Simonienkę w roczniku minist. finansów, w tom VII dane, świadczą o tem. Podaję więc cyfry z „najwiarogodniejszego" — dla czcicielów Moskwy, źródła.

Przyrost ludności w Królestwie przewyższa carstwo. Śmiertelność u nas wynosi 27 prc., w carstwie z powodu demoralizacyi 33 prc. Przeciętny plon w carstwie jest 3·7, u nas 4·7. Hodowla bydła tamże na 100 mieszkańców 53 sztuk, u nas 37. Owiec tam 70, tu 86, nierogacizny tam 14, tu 23.

Produkcya przemysłowa na głowę w carstwie przypada: rsr. 5 kop. 8, u nas rsr. 8 kop. 80. Rocznie wywozi się do carstwa towarów za 56 milionów rubli, wziąwszy w zamian za 20 milionów rubli, głównie materyi surowych tylko. U nas 1 wiorsta drogi żelaznej przypada na 81 wiorst przestrzeni, tam na 200 wiorst zaledwie.

Ruch pocztowy i telegraficzny także znaczniejszy u nas. Na każdego mieszkańca przypada dwa razy więcej depesz i cztery razy więcej listów. Na sto mieszkańców u nas przypada 76 egzemplarzy gazet, książek i broszur, w carstwie tylko 37. O stosunku szkół tyle już mówiono, że pisarz „uważa za stosowne" kwestyę tę pominąć. Konkluduje jednak, że bez względu na najpoważniejsze trudności na drodze rozwoju, Królestwo zajmuje wyższe stanowisko w porównaniu z carstwem.

Tak mówią Moskale. A kiedy wyżej stoimy, więc pocóż pragnąć poniżenia. So jusz z carstwem, materyalnem, politycznem i religijnem był poniżeniem. Wszystko, co głosić będą o uznaniu metropolii serwilizmu przez nas, jest zmyśleniem, mogącem zarazem być miarą do oceniania moralnej wartości stronnictwa, szukającego powodzenia w kłamstwach.

Z Rady miasta Lwowa.

Na posiedzeniu d. 20. maja odpowiedział p. prezydent, dr. Gnoiński, na interpelacyę ks. prał. Stojałowskiego w sprawie archiwum miejskiego. Odpowiedź ta wskazuje na ważność podniesienia faktu przez interpellanta, że archiwum magistratu jest nie od dzisiaj bez odpowiedzialnego urzędnika. Jaki się tam przez to mógł wkraść chaos i ile szkody ponosi archiwum, o tem trudno na razie mówić. Obecnie jedynym kompetentem na archiwistę jest p. Semkowicz urzędnik magistratu, a sprawę odesłano do sekcyi V.

P. radny Lewandowski interpeluje prezydenta w dwoch nader ważnych sprawach:

1. Czy magistrat poczynił jakie kroki, aby tutejsze dyrekcye kolei a mianowicie lwowsko-czerniowiecka, spełniły to, do czego się zobowiązały, aby prowizoryczne budynki z drzewa na tutejszych dworcach kolei żelaznych zastąpiono prawidłowemi budowlami P. Lewandowski daje obraz niepraktykowanych gdzieindziej niedogodności, na jakie narażona jest publiczność oraz niebezpieczeństwa, na jakie takie budynki mogą narazić miasto. Sprawa ta, którą zażegnywali ci panowie starej Rady, którzy służyli za pieniądze kolejom, powinna być obecnie jaknajenergiczniej traktowaną.

2. Co się dzieje z badaniami, które mają na celu sprowadzenie do miasta dostatecznej ilości zdrowej wody.

Rzeczywiście sprawa ta, którą się nieustannie spycha *ad calendas graecas* daje jasne pojęcie o naszym żółwim postępie i ruchu. Bo gdyby się odpowiednia komisya zabrała szczerze i z fachową znajomością do badań, tobyśmy nabyli przekonania, że najbliższa okolica Lwowa nie jest tak zbyt ubogą w źródliska zdrowej wody, jak to sobie wielu wyobraża a trochę pracy i nakładu zaopatrzyłyby Lwów w najkardynalniejszy warunek zdrowia i rozwoju życia fizycznego. Tu o oszczędności nie może być mowy; możnaby prędzej wiele innych projektów zepchnąć na drugi plan, ale sprawy zaopatrzenia miasta w dostateczną ilość zdrowej wody nie wolno odwlekać ani na chwilę. Jak dalece zaniedbany jest ten pierwszy warunek dobra miasta, niech się raczy przypatrzeć komu na tem zależy, jak się np. marnuje źródło przy ulicy Zielonej, wychodzące z realności Kurkowskiego. Woda płynie latem i zimą nieustannie rynsztokiem i ginie bezpożytecznie, a odpływ ten przysparza nie mało kosztów, gdyż jedna strona ulicy Zielonej pokrywa się grubą warstwą lodów tak, że utrudnia wszelką komunikacyę a realności w okolicy pałacu hrabiów Dzieduszyckich narażone są na zalew nietylko piwnic ale nawet mieszkań.

P. prezydent przyrzekł na tę interpelacyę dać odpowiedź na przyszłem posiedzeniu.

Rada uchwaliła na wniosek naglący sekcyi II. odroczyć na dwa miesiące spłatę półrocznej tenuty dzierżawnej 1500 zł. z folwarku Zubrza, którą zobowiązany był wnieść p. K. Ujejski już 25 bm. Za zwłokę uchwalono wniesienie przez dzierżawcę 5%. P. K. Ujejski ma zamiar odstąpienia od dzierżawy.

Do komisyi, której zadaniem będzie urządzić program obchodu rocznicy Sobieskiego, wybrani zostali pp. Wacław Dąbrowski, Maurycy Hoffman, ks. kan. Jurkowski, rad. Kulczycki, dr. Małecki, dr. Madejski, Łucyan Tatomir i Łucyan Zacharjewicz.

Następnie toczyły się sprawy zamiany gruntów pod budowę szkoły ludowej św. Magdaleny, przyczem p. prof. Jägerman zwrócił uwagę Rady, jak nieoględnie, bez żadnego planu na przyszłość, postępuje magistrat z prawidłową regulacyą przyszłości miasta. I w rzeczy samej przyłączamy się do tego zdania, gdyż jest to rzeczą niepojętą, aby stutysięczne miasto, którego przedmieścia coraz więcej się zabudo-

---

si być wolnym i potężnym. Ojczyzna i historja was nie zapomną."

Nie pozostał Zygmunt wiernym obłudzie, bo zapytał jakby siebie samego: „Cóż się stanie, gdzież przytułek, zkąd utrzymanie jeżeli ja pójdę do powstania? Hrabia zaręczył, że żadnej nie da opieki, gdy mnie nie będzie tutaj".

— „I dlatego to — oj, ja szalona... ja mogłam posądzać... Boże mój jedyny... mój śliczny Zygmuntku... mój złoty bracie, — ja nierozumna dziewczyna... ja ciebie tak... o mój Boże!"

Rozpłakała się Brończia jak mówią: na dobre, ściskała i całowała brata, zatrzymując go przy podnóżku, na którym stała. Po niejakim czasie ochłonęła z silnego wzruszenia i mówiła dalej:

— „Hrabia nam grozi, ale ty nie zważaj na to; ja znajdę utrzymanie dla siebie i dla mamy. Wyprowadzimy się ztąd do miasta. Będę brała robotę, będę szyć, haftować i zarobię. I wam będę przysyłać do obozu, co będę mogła: bieliznę, zimowe rękawice... — idź Zygmuncie, nie troszcz się o nas. Idź! Karol chce tego, — on pisał, abyś ty ostatni nie został niewieściuchem; chodź do mamy."

Brończia zeszła ze stołeczka, ujęła brata za rękę, otworzyła drzwi do przyległego pokoiku, w którym leżała schorowana matka.

Chora w rękach wychudłych trzymała list odebrany od starszego syna. Jest coś przejmującego w tej pewności, że z nami listownie rozmawia nieboszczyk.

Boleść głęboko tragiczna, gwałtownie wstrząsająca sercem macierzynem wiadomością o śmierci syna, nie zabiła w niej bezmiernej miłości dla kraju.

Zygmunt wszedłszy, ukląkł przy łóżku. Chora odłożyła list, a gdy jej usiąść pomogła córka, podniosła ręce błogosławiąc dzieci:

— „Modliłam się za was sieroty a żegnam się z wami w uroczystej chwili. Synu mój! weź błogosławieństwo umierającej matki. Błogosławię ciebie i poświęcam ojczyźnie. Cierpienia bierzesz w dziedzictwie po ojcu i bracie; umęczona dusza moja pragnie spokoju, lecz nie znajdzie go dopóty, dopóki się godnym nie okażesz męczenników, cierpiących za Polskę. Idź i walcz... umierając uzbrajam cię krzyżem w imię Ojca i Syna i Ducha świętego..."

Przestała mówić, zalała się łzami i legła na poduszkach do snu wiecznego.

Pokoleniu takich matek dziś chcą się urągać błazny reakcyi...

Cisza zapanowała w komnacie. Łzy przylegały do oblicza umarłej; zdawało się, że trup płacze. — Płacz umęczonych, Polsce nie da zginąć!

* * *

Ilekroć zasiadałem, aby skreślić dalsze przygody Zygmunta i jego siostry, zawsze pismo moje stawało się krwią pod piórem, wypadającem mi z ręki. Zygmunt bowiem, na nieszczęście swoje nie został zabity przez Moskali. Ograniczam się przeto na wskazanie cichego a ogromnego udziału naszych matek i sióstr w żywej historyi narodu, a przed oczy czytelników jeno postawiłem ducha poświęcenia, który mimo zawad Polskę aczkolwiek na chwilę wywiódł z więzienia i kajdany z niej zdjął. Żeśmy doszli do tego, iż zohydzamy własne ofiary, nie jest winą tych, którzy cierpią a wierzą.

Wład. Ciesielski.

wują nie przygotowało dotąd planu szczegółowego. Plan taki wypadałoby przedewszystkiem wygotować dla t. z. Nowego Świata i całego przedmieścia Bajek i Grodeckiego, gdyż ta jedna część miasta ma bezwarunkową przyszłość przed sobą i w tamtę stronę a nie gdzieindziej Lwów sią rozszerzy. Plan przygotowany wcześnie i podany do publicznej wiadomości wpłynąłby korzystnie na stosunki tego przedmieścia, ożywiłby się ruch budowlany tamże i realności przyszłyby do pewnej wartości.

Sprawa ta poparta przez dr. Millereta odesłaną została do sekcyi III.

Kronika.

Do Emigrantów polskich z roku 1831. Czyniąc zadość życzeniu objawionemu przez Emigrantów z tej epoki, Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu zajmuje się z powodu półwiekowej rocznicy 29 listopada, spisem żyjących uczestników w tem narodowem powstaniu. Aby ta lista stała się o ile możności kompletną, Zarząd muzealny uprasza szanownych ziomków w Europie i Ameryce zamieszkałych, o rychłe przesłanie imienia, nazwiska, rangi i miejsca pobytu, pod adresem „*Direction du Musée national polonais. Chateau de Rapperswyl par Zurich, Suisse.*“

Obchód jubileuszowy odbędzie się jak najuroczyściej 29. listopada b. r. w temże Muzeum. Zamek w Rapperswyl dnia 15. Maja 1880 r.

Zarząd Muzeum Narodowego.

Sprawa o łamanie żeber odbyła się przed sądem przysięgłych dnia 18. b. m. w trybunale karnym przy ulicy Halickiej. Sprawa ta dotyczyła zmarłego w Zakładzie kulparkowskim Kremsa którego zgon przyspieszony został złamaniem żebra przez dozorcę Karola Szczepanowskiego.

Obwiniony został uwolniony wskutek werdyktu sędziów przysięgłych, którzy na pytanie: „Czy oskarzony jest winien, że wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze, będąc dozorcą w Zakła- obłąkanych w Kulparkowie w nocy z 17. na 18. listopada 1879 r. umysłowo chorego Szulima Kremsa, leżącego na sienniku w kurytarzu tegoż Zakładu, nogą obutą tak silnie kopnął, że mu złamał piąte żebro z lewej strony klatki piersiowej, z czego wywiązało się zapalenie opłucnej i płuc, wskutek czego nastąpiła d. 4. grudnia 1879 śmierć Szulima Kremsa, odpowiedzieli przysięgli 4-ma głosami nie, 8 tak, z opuszczeniem wyrazów: „lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze“.

Świadek Kurkowski, którego stan umysłowy zbadali lekarze, a sąd przypuścił go do przysięgi, zeznał nie tylko, że Szczepanowski kopał obcasem Kremsa, ale niebyło dnia, w którymby tak dozorcy jak i inni chorzy nie bili i nie znęcali się nad nieszczęśliwym Kremsem. Świadek dodaje, że w ciągu tych kilku miesięcy, które przepędził w Zakładzie, był świadkiem wielu innych jeszcze ciekawych wypadków i gotów w tym względzie czynić zeznania.

Przewodniczący jednak poucza, że świadek nie może czynić zeznań nie mających związku z obecną sprawą.

Ciekawem i pouczającem było zeznanie oskarzonego, który na zapytanie przewodn. dla czego owej nocy wbrew przepisom regulaminu, który nakazuje, by służba w Zakładzie chodziła nie w obuwiu lecz w pantoflach, odpowiada:

„że przepis ten jak wiele innych wcale nie bywa wykonywany, i że cała służba w butach pełni służbę“.

Nie można się więc dziwić, że radykalna kuracya odbywa się zapomocą podkówek i obcasów.

Zdaje się zresztą, że ten obrazek tak trafnie naszkicowany przez oskarżonego jest wystarczający, aby Zakładowi Kulparkowskiemu udzielony został patent na uprzywilejowaną mordownię, utrzymywaną kosztem kraju.

Nader ważne dla szkół ludowych. Wiadomo każdemu, kto się trudni wychowaniem młodego pokolenia, jak ważnem jest wrażenie na cały ustrój umysłowy dziecka tych przedmiotów i wypadków społecznych, jakie mu się w utworach sztuki przedstawiają. Otóż nader ważną pod tym względem odgrywają rolę wszelkiego rodzaju obrazki, na jakie dziecko patrzy, uczęszczając do szkoły. System wychowawczy uznał już od dawna za stosowne i korzystne, aby mianowicie do pokrycia zeszytów szkolnych używać rycin, które dla dziecka nie tylko zabawkę stanowią, ale rozbudzają myśl i skupiają uwagę w pewnym kierunku. Zdarza się bardzo często, ze wpatrywanie się dziecka w taką rycinę na okładce zeszytu osiada się tak głęboko w pamięci, że z czasem wyradza się z tego wspomnienia nawet postanowienie i plan pracy i ruchu całego żywota. Pedagogia w tym kierunku stara się wyzyskać w każdym kraju mianowicie na korzyść narodowości ten doświadczony środek rozbudzenia umysłowego. U nas nie od dzisiaj kompetentni nawoływali przemysłowców, aby również wprowadzić do szkół mianowicie ludowych zeszyty, których okładki byłyby odpowiednio naszym wymaganiom ilustrowane. Potrzeba ta stawała się z każdym dniem więcej piekącą, gdy mianowicie z jednej strony spekulacyą niemiecka a z drugiej nawet moskiewska usiłują wszelkiemi sposobami skierować umysły młodego pokolenia tam, gdzie im potrzeba. Wprawdzie w ostatniem dwudziestopięcioleciu widzieliśmy niejednokrotnie próbki, aby życzeniom uczynić zadość, lecz usiłowania te były albo nieodpowiednio opracowane, lub też ceny zeszytów nieprzystępne dla ogółu.

Otóż obecnie zadanie to rozwiązał nader zaszczytnie p. Zagórski właściciel firmy hurtownej sprzedaży papieru we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej.

P. Zagórski zawezwawszy pomocy znanego powszechnie i poważanego dla prac swoich p. prof. Łucyana Tatomira, zebrawszy wzory z najpopularniejszych i najcenniejszych rycin z dziejów Polski, dołączył do każdej tekst, skreślony piórem p. Ł. Tatomira. Gdy zaś nasze litografie nie są jeszcze tak urządzone jak przy podobnych przedsiębiorstwach jest koniecznością, aby wytrzymać konkurencyą, p. Zagórski wszedł w umowę z firmą wiedeńską Ed. Musiłła i wydawnictwo zeszytów już jest przygotowane do rozsprzedaży. Zeszyt taki z białego papieru, linjowany podług przepisów szkolnych, kosztuje w pojedynczej rozsprzedaży tylko 2 centy, a kupcy naturalnie, biorący te zeszyty partjami do rozsprzedaży, otrzymują znaczny rabat. Ryciny są nader udatne a tekst wykonany na odwrotnej stronie okładki pięknym drukiem poucza zarazem ustępu dziejowego.

Nie wątpimy, że Towarzystwo pedagog. użyje wszelkiego możebnego wpływu, aby zeszyty te weszły w użytek we wszystkich szkołach ludowych kraju.

Przy tej sposobności nie możemy pominąć skarg rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół niższych we Lwowie a szczególniej do tak zwanych pensjonatów. Otóż weszło prawie w zwyczaj, że pp. nauczyciele i pp. nauczycielki wyraźnie nakazują dzieciom, aby w tym a nie innym sklepie kupowały zeszyty, na które to zeszyty cena jest z góry nałożona i biada uczniowi, jeżeliby nie posłuchał tego rozkazu. Otóż widzieliśmy takie zeszyty, których cena dochodzi do 20 centów a realna wartość przedstawia zaledwie dziesięć do 15. W obec tego faktu nie można się dziwić, że ktoś przypuszcza spekulacyjkę i porozumienie z kupcem. Takie jest zdanie u wielu rodziców i opiekunów dzieci, a że jest ubliżające dla nauczycieli, powinny władze przełożone w sprawę tę wglądnąć. Jeżeli miałaby powstać wymówka, że takiej a nie innej formy, takiej jakości papieru, o takich linjach mają być zeszyty szkolne, to nic łatwiejszego jak wydać wzory, unormować ceny i kupcom lwowskim takowe zakomunikować, a uniknie się przez to podejrzeń, jakoby niektórzy nauczyciele i nauczycielki wyzyskiwali dziatwę szkolną.

Berlińskie bohomazy, któremi zaszczycił Lwów jakiś spekulant z nad Sprei, wywołały słuszny protest ze strony p. Ignacego Frieda, który jest właścicielem magazynu oleodruków przy ulicy Halickiej.

Jakkolwiek nie jesteśmy protektorami tego rodzaju artyzmu, to przecież oddając słuszność, wolimy takowy, aniżeli te ohydne bohomazy, na jakie się daje łapać łatwowierna i nieobznajomiona ze sztuką publiczność. A aby napełniać kieszeń wędrownego wydrwigrosza, który w przejeździe do Moskwy raczył łaskawie i u nas się zatrzymać, na to pieniędzy nie mamy. Zresztą magazyn p. Frieda zaopatruje się zawsze, o ile na to oleodruki wystarczają, w obrazy wyborowe i niewstrętne uczuciu artystycznemu, a na domiar od niejakiego czasu wszedł p. Fried na drogę właściwą, postarawszy się o reprodukcye naszej polskiej szkoły malarstwa. Obecnie zwracamy uwagę na wyborne reprodukcye akwarel Kossaka, jak Kościuszki i Jana III. i innych. Stosunkowo do wszelkich reprodukcyj sztuki, są to obrazy tanie i stanowić mogą dla tych, których nie stać na oryginały, prawdziwą ozdobę salonów.

Kończymy więc tem, że każdy cent wydany na bohomazy berlińskie, jest w błoto rzucony.

Fałszywy zmysł do szlachetnej denuncjacji, którego kultura coraz więcej zaczyna się u nas szerzyć, przedstawia się nam w różnorodnych obrazach i coraz częściej wychyla się z kałuży moralnej jakaś ropucha, która ziejąc nikczemnością usiłuje stać się groźną otaczającemu ją społeczeństwu ludzkiemu. Notujemy nowy fakt, o którym nam donoszą z wiarygodnego źródła. Oto w Bortnikach przy stacji kolei lwowsko-czerniowieckiej buduje właściciel dwór nowy, przy którym zastępuje budowniczego pomocnik tegoż p. S., który urodzony w Warszawie zamieszkiwał następnie w Ameryce, a od niejakiego czasu przebywa w Galicji, jako obywatel Stanów Zjednoczonych i za paszportem Amerykańskim. Tak samo zamieszkuje w Bortnikach na stacji kolei p. Kolischer, który pełni obowiązki kasjera kolejowego.

Otóż ciekawy ten p. kasjer nie mógł wcale pojąć, aby ktoś mógł się urodzić w Warszawie i nosił nazwisko angielskie, potem niby mieszkał w Ameryce a obecnie przybył do Galicji i jest technikiem. W mózgu p. Kolischera wyrósł p. S. na strasznego rewolucjonistę, socjalistę, nihilistę i w ogóle na człowieka niebezpiecznego dla Austro Węgier. Naturalnie, że pan kasjer kolei lwowsko-czerniowieckiej, Kolischer, gdy uczuł w sobie popęd i zdolność do szlachetnej denuncjacyi, uczynił takową do c. k. starostwa w Bóbrce, a na jawie zapewne widział już naprzód, że na piersiach jego zawisnie jakiś znak bohaterstwa, udzielony mu w nagrodę — za szlachetną denuncjację. P. c. k. starosta w Bóbrce jednak, jak się pokazało w następstwie, zaalarmowany wieścią o grożącem niebezpieczeństwie powiatowi, zmuszony był obowiązek swój spełnić i wysłać wachmistrza z kilku żandarmami do Bortnik, lecz jako człowiek oględny nie kwapił się bynajmniej aby się skompromitować, polecił więc naprzód zbadać wszelkie stosunki, dotyczące p. S. i dopiero wtenczas, gdyby się okazała potrzeba, aresztować tegoż. Gdy jednak i pan wachmistrz żandarmerii widocznie pochodzi z zupełnie innej szkoły, aniżeli kolega jego z Chodorowa, który w r. z. w konewkach i beczkach, wiezionych na wystawę do Bóbrki, dowąchał się rebellantów, postąpił sobie z taktem zasługującym na wszelkie uznanie i nie dając panu S. nawet poznać, co go z kilku żandarmami sprowadziło do Bortnik, zdał następnie sprawę p. c. k. staroście w Bóbrce, a p. S. zajmuje się budową

jak zajmował. P. Kolischer, kasjer kolei lwowsko czerniowieckiej, ma być zrozpaczony, że bo haterski czyn jego szlachetnej denuncjacji nie został poparty.

Nadesłane.

Protest!

Do obywateli stołecznego miasta Lwowa i całego kraju.

Podpisany pracując na tej ziemi z górą lat 30, samodzielnie zdobywając dzień po dniu coraz obszerniejsze stanowisko na drodze pracy przemysłowej i czyniąc obowiązkowi obywatelskiemu zadość, aby przemysł domowy stawiał silną tamę lichemu impertowi zagranicznemu, niezadnie buje niczego, aby dowieść że:

„Tylko sumienna praca
Lud i kraj wzbogaca".

Otóż trzymając się święcie tego godła pracuję usilnie i z namysłem, aby na każdem miejscu i przy każdej sposobności przekonać Szanowną Publiczność, że można na drodze przemysłu rękodzielniczego śmiało stawić czoło cudzoziemskim wyrobom i fabrykom tak co do dobroci jako też i taniości cen wyrobów; że koszykarstwo u nas ma wszelkie warunki bytu i może stać się ważnym czynnikiem do podniesienia dobrobytu, nie wolno ani chwili wątpic. Mam tego dowód na samym sobie, bo założywszy fabrykę kaszykarstwa we Lwowie, mając głównie na celu **fabrykę wózków dla dzieci**, za które corocznie wychodzą znaczne sumy za granicę, przeprowadziwszy z dobrym skutkim podział pracy, mogę wszelkim warunkom zadosyć uczynić i wszelka konkurencya nie miałaby najmniejszej racyi bytu, gdyby szanowna publiczność raczyła się raz przynajmniej przekonać, że jest przez zagranicznych fabrykantów nieuczciwie wyzyskiwana, którzy pracują pod godłem: **„nach Polen ist alles gut**, a ja dodaję byle tylko pozornie na pierwszy rzut oka było wylakierowane i wymalowane. Wózki dla dzieci, jakie sprowadzane z zagranicy sprzedają się po tutejszych handlach, są żywym obrazem partactwa, którem nieuczciwość zagraniczna gnębi pracę krajową. Smutnie jest wspomnieć, że firmy nasze głoszące, że mają na składach także wózki wyrobu krajowego mijają się najzupełniej z prawdą a niemało się przyczyniają do niepowodzenia przemysłu krajowego, gdyż sprzedając tandetę zagraniczną za krajową wyradzają wstręt do przemysłu rodzimego. Otóż ten ostatni fakt jest przyczyną mojego protestu; zaprzeczam, aby handle lwowskie miały na składzie wózki dla dzieci wyrobu krajowego.

Niech przemysłowcom Polakom nikt nie czyni zarzutu, że nie są zdolni do sumiennej pracy, gdyż ręce ich i zdolności prawie na całej kuli ziemskiej dają codzienne dowody, że przodują w pracach przemysłowych; u nas tylko na rodzinnej ziemi nie może się żaden przemysł wznieść dostatecznie, gdyż nawet przy wszelkich warunkach dodatnich ze strony producentów, jeżeli nie będzie popierany według sprawiedliwości ze strony publiczności, to wszelkie teoretyczne usiłowania wydobycia się z biedy nie odniosą skutku; winniśmy uwzględnić, że w skutek takiego zapoznania obowiązków tracą nietylko producenci ale i nabywcy, którzy się dozwalają przez tandetę zagraniczną wyzyskiwać.

Fabryka moja we Lwowie przy ulicy Piekarskiej, tuż obok cmentarza Łyczakowskiego jako też skład dla sprzedaży przy ulicy Grodzkich l. 4, są dla każdego otwarte, aby się na miejscu przekonał o jakości i cenach wyrobów. Polecając się względom szanownej publiczności piszę się najniższym sługą

Karol Keller

założyciel i właściciel c. k. uprzyw. fabryki, którego wyroby nietylko w kraju ale i na wystawie światowej w Paryżu zyskały powszechne uznanie.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.